

JOLANTA JANICZAK
„Joanna Szalona; Królowa”

OSOBY:

JOANNA SZALONA
IZABELA KASTYLIJSKA
FERDYNAD ARAGOŃSKI
FILIP PIĘKNY
KAROL V
NIEWOLNIK
SUCHY FAKT
WOLNOŚĆ

IZABELA: Poszukuję takiego rodzaju uznania, które oklaskuje nie jakieś tam moje czyny, ale moje osobiste atrybuty. Nie chcę szacunku, pragnę podziwu.

FERDYNAND: Nie chcę podziwu, chcę splendoru. Nasze życia będą wzruszać, zachwycać, cieszyć, ale przede wszystkim wzbudzać zazdrość, a nawet zawiść.

IZABELA: Moje nazwisko będzie wyryte na murach, na złotych alejach, w muzeach, kościołach. Czym sobie na to wszystko zasłużyłam? Lud mnie kocha, bo jestem tutejsza, swojska, nieco narodowa i prawdziwie lokalna ze mnie królowa.

JOANNA: Za niedługo albo za sto lat będą o mnie najwybitniejsi filmy robić, książki pisać, obrazy malować, a ty będziesz wspomniana, co najwyżej jako moja matka, zresztą w niezbyt pozytywnym świetle.

FERDYNAND: Jestem specjalistą od śmiechu, który grzęźnie w gardle.

JOANNA: Będę uryną historii, ale pozłożoną, może nawet złotą. Dlaczego ja, dlaczego ja, dlatego, bo ja wszystko mam w dupie, opinią mecenasów dworskich mogę sobie co najwyżej, z całym szacunkiem tyłek wytrzeć. A ty się mamო pręż, pręż na daremnie.

IZABELA: Poślubisz Filipa Burgundzkiego, zwanego Pięknym. On cię swym kutasem mimo mej przestrogi tak zdeterminuje, że przez czterdzieści lat z kupy swojego mięsa nie ruszysz.

JOANNA: Tak się rodzi siła tego świata.

IZABELA: W cieplej matczynej dłoni.

JOANNA: Wilk wyje jak smutna matka.

IZABELA: Zanim się urodziłaś, te suknie były gotowe.

JOANNA: Zanim się urodziłam, te zdania były gotowe

IZABELA: Kochana córeczko zanim wdepniesz w legendę, z której nie ma wyjścia, zanotuj sobie, że zawsze i wszędzie nawet w najintymniejszej, najbardziej zaufanej sytuacji, nawet przy porodzie, nawet w toalecie konieczne jest trzymanie formy. Nawet, kiedy jesteś sama sobie

jedynym widzem i widokiem. Każdy najmniejszy gest musi mieć swój styl i gatunek. Człowiek bez formy jest nagi, brzydki, głupi, taki jak większość, z którą na szczęście nie musimy się stykać.

JOANNA: Kochany Filipie, jeszcze cię nie znam, ale mam nadzieję na wielką tragedię miłosną, na niezapomniane love story, na nową Księgę Rodzaju. Będziemy olbrzymami, których jedynym pokarmem będą owoce zakazane z zakazanych drzew. Mam szesnaście lat. Zajmiesz się mną?

IZABELA: Rozporządziłam żywcem. Ferdynandzie, szykuj córkę do wyprawy!

FERDYNAND: Niech patrzą, i niech się wstydzą, że mnie nie widzą.

IZABELA: Swoją drogą, gdybym miała nie czworo a czternaścioro dzieci, to cały świat byłby hiszpański. Ty zdziecinniały impotencie powiedz mi, dlaczego, dlaczego mężczyzna kończy się zanim się naprawdę zacznie?

FERDYNAND: Konkwistadorzy robią co mogą, by ci terytorialnie dogodzić. Ja, jako malownicze tło, dyskretnie się uwypukliłem. Staję się bardziej ruchliwy.

IZABELA: Przygotuj siedem okrętów wielkich i dwadzieścia pomniejszych, piętnaście tuzinów dam dworskich do pomocy, dwadzieścia tysięcy żołnierzy. I co tam jeszcze chcesz dorzucić od siebie w resztkach posagu.

JOANNA: Nie wezmę nic. W ten święty, naznaczony małżeński interes wejdę naga, bez wojska, bezbronna pójdę, bez dam, bez ozdób, bez znaczenia. Albo wcale.

IZABELA: Ferdynandzie, wytłumacz, masz więcej z dzieckiem wspólnego.

FERDYNAND: Zastanawiam się, jak przyszłe cywilizacje będą widzieć nasze społeczeństwo. Czy obejrzą sobie podeszwy butów pierwszej czy pierwszej głowy? Próbuję ustalić swoją pozycję.

JOANNA: Kiedy dziecko usamodzielnia się materialnie i psychicznie, zarówno matka, jak i ojciec, mogą czuć w tym momencie wewnętrzną pustkę, lęk. Czas, kiedy rodzice borykają się z takimi emocjami, nazywany jest „syndromem pustego gniazda”. Trzeba się przeorganizować, tatusiu.

FERDYNAND: Chodź ze mną ostatni raz do piwnicznego pokoju pobawić się lalkami, coś im zjadła oczy, kiedy spojrzały o krok za daleko.

JOANNA: W piwnicy są szczury, one zjadły lalkom oczka.

FERDYNADN: Mam dla ciebie ślubną wyprawę z resztek ojcowskiego serca.

JOANNA: Mam pełne gardło twoich posagów i w brzuchu wstyd.

FERDYNAND: Skąd wiedziałaś, że się trzeba wstydić?

JOANNA: Nauczyłam się od ciebie.

FERDYNAND: Było ciemno, nie widziałaś nic.

JOANNA: W sypialni odwracałeś portret matki do ściany. A rano zapominałeś go przekręcić do mnie. Cała była w twoich odciskach palców, musiałam ją czyścić, żeby się wyczyścić.

FERDYNAND: Kochałem tylko ciebie, najmniej udaną, jak ja.

JOANNA: Żal mi cię zostawiać, stary, załęczniony, biedny, głupi knurze.

FERDYNAND: Kiedy nikt nie wiedział byliśmy szczęśliwi w swoim własnym małym królestwie.

JOANNA: Pełnym wymiocin i octu.

FERDYNAND: A ty na tatusia tak czekałaś ładnie, taka niewyczerpanie gotowa, buzia otwarta, ząbki schowane.

JOANNA: Zawsze bałam się Czarnoksiężnika z krainy Oz, bo był tylko głosem.

FERDYNAND: Będzie mi to przypominało o Bogu i Jego przekorze.

JOANNA: Twojej biedzie nie można niczego odmówić.

FERDYNADN: Nadmiar kwasów żołądkowych zniszczył ci uśmiech.

JOANNA: Oby każdy mężczyzna był choć trochę tobą, żebyś mogła gardzić, gardzić, a w pogardzie odkrywać coś, co można kochać jeszcze.

FERDYNAND: Tatuś i córeczka ładnie razem pachną, jak nikt inny na świecie.

JOANNA: Kiedy cię osądzą, wyrwą wszystkie zęby i powieszą współwięźniowie, ja cię ułaskawię.

FERDYNAND: I pozwolisz się porwać na nowo, na zawsze.

JOANNA: Zawsze pozwalałam i pozwalać będę. Czy ktoś się ze mną utożsamia?

FERDYNAND: Każdy, kto przekroczy niedoskonałe hierarchie i zacieki na stronie bez tytułu.

JOANNA: Wyplukałam go z siebie domestosem i tak czuć.

JOANNA: *krzyczy* „Tatusiu teraz połów się w grobie,
W twoim tłustym, czarnym sercu kołek tkwi,
A wieśniacy nie wylali nawet jednej łzy,
Teraz tańczą i depczą po tobie.
Oni zawsze wiedzieli, że to ty.
Tato, ty draniu kończę z tym”

Sylvia Plath.

FERDYNAND: Nie wiem, co ze sobą zrobić teraz. Łysieję, mięknię, zdarza mi się popuszczać mocz, a jeszcze nie zaznałem żadnej wielkości, nie spisałem się przed czterdziestką. Jeszcze rok i nikt mnie nie będzie respektował w żadnych istotnych raportach. Rozepnij, no daj rączkę!

JOANNA: Kochany starcze, pomagam ci pozbyć się napięcia, choć inny mnie wzywa głos.

FILIP: Kochana Joanno jestem zazdrosny. Zazdrosny o morze, które od miesiący cię kołysze i bryzy poranne, co ci pieszczą szyję. Jestem zazdrosny o wodę, w której się kąpiesz, o nocnik.

JOANNA: Jestem tu dziś, po tej samej stronie morza, co ty.

FILIP: Jaki śliczny obrazek.

JOANNA: Proszę wziąć, zapłaci pan później.

FILIP: Bez posagu?

JOANNA: Nie chcę niczym dysponować, oprócz siebie. A czy ty z listów to ty?

FILIP: Czy mój głos potrzebuje dowodu tożsamości?

JOANNA: Będiesz moją komnatą bez okien.

FILIP: Będiesz mi orszakiem żałobnym.

JOANNA: Będiesz moją trumną.

FILIP: Jej mąż zrobił wszystko, by ją ocalić, ale kiedy zrozumiał, że wszystko stracone, utonął razem z nią w miłosnym uścisku.

JOANNA: Bo się zakleszczyli śmiertelnie.

FILIP: Podobam ci się, widzę to, co do litery.

JOANNA: Moje losy będą tragiczne i żalosne, wybacz.

FILIP: Znam ten typ kobiet, niby poetyckie, a pod sukienką żar.

JOANNA: Nie słuchaj wróżek.

FILIP: Do komnaty bez zaślubin.

JOANNA: Do komnaty? Tak bez ceregieli?

FILIP: Ściany są grube, nie widać połączeń.

JOANNA: To jest dla mnie decydujący moment. Opis nas wyprzedził.

FILIP: Dla efektu suspens jej zrobię. One takie są, marzą żeby siłą brać, bo wtedy dalej mogą być dziewice. Jak kocha, to nie czeka.

JOANNA: Nieeeeeeeeeeeeeeeee, taaaaaaaaaaaaaaaaaaaaak, nieeeeeeeeeeeeeeeee, taaaaaaaaak.

FILIP: A jakże cię kocham w tej chwili mocno, wyraziście, na miarę.

SUCHY FAKT: Portret królowej Joanny, namalowany prawdopodobnie przez nadwornego malarza, przedstawia młodą, miłą kobietę w wytwornym, choć prostym stroju. Jej jeszcze dziecinna twarz jest znużona i apatyczna.

JOANNA: Ojciec mój Ferdynand Katolicki śle ci ukłony, o panie.

FILIP: Nie wstydź się panienko.

JOANNA: Nie daję ciała bez duszy.

FILIP: Wiele kobiet poznałem, wiele znam i jeszcze więcej poznam.

JOANNA: Ani duszy bez ciała.

FILIP: Zgorzknienie i ciało i dusza i chuj niestety.

JOANNA: Wyznaję religię miłości.

FILIP: Obciągnij zasłonę.

JOANNA: Rozerwij zasłonę.

SUCHY FAKT: Dla Hiszpanii politycznym celem tego małżeństwa było ujęcie swojego arcywroga Francji w coś na kształt geograficznych kleszczy. Póki władza spoczywa w rękach Ferdynanda i Izabeli, Hiszpania dominuje, staje się pierwszym kolonialnym mocarstwem Europy.

WOLNOŚĆ: Wszystko jest subiektywne, cokolwiek to znaczy.

JOANNA: Akurat chcę się ciebie wstydzić i być odwstydzaną przy każdej nowej, miłosnej figurze. Pozwalam trzymać na mnie nogę, chociaż jest ciężka i boli trochę. Chcę do ciebie przyrosnąć jak mech do drzewa, odrastać za każdym razem, kiedy źli chłopcy urwą mnie i kopną. Nigdy nie przestanę cię wachać. I pieścić twoich rąk, Goliacie. Tak przy tobie żyć szybko nie mogłabym inną kobietą. Tą kobietą, co się we mnie rodzi będę dziękować każdym dniem za ciebie.

FILIP: Naprawdę się w tobie zakochałem, dzisiaj, teraz, na chwilę.

JOANNA: Marzec, przerwa na ślub

FILIP: Oboje pogrążeni w sobie.

JOANNA: Oboje odczuwają obcych ludzi, jako dzielących ich mur.

FILIP: Nie pamiętam, na co przysięgać.

JOANNA: Na mnie, na siebie, na nasze poświęcenie ogromne.

IZABELA: Na potomków. Na terytorium. Na gilotynę. Na inkwizycję.

SUCHY FAKT: Mężowie i żony jednym głosem wołają. Równy, głośno, dziś głośno, jutro cicho, byle równi, byle bez różnicy.

JOANNA: Bez żalu zrzekam się ja, moje, mój, sobie, chcę, mogę, muszę.

FILIP: I że cię nie opuszczę aż do śmierci. Czyjej śmierci, przepraszam?

SUCHY FAKT: „Małżeństwo: tak nazywam wolę tworzenia we dwoje jednego, które jest czymś więcej od tych, co je stworzyli”. Nietzsche

JOANNA: Przysięgam jego nieszczęściu, jego rozrywkom, tajemnym zwyczajom, jego kochankom, burdelom, kłamstwom, chorobom wenerycznym, truciznom, policzkom, skrzywieniom i karom. Dobrze?

FILIP: Dobrze. Ja w swym rozporządzaniu sobą, gwarantować mogę ekstazę, jaka nie dotknęła zmysłu żadnej królowej i zrzekam się siły, która dzielić by nas mogła.

IZABELLA: W miłości trzeba z pozoru zasłabnąć, ale odżyć w porę, nim nadejdzie cios. A cios nadejdzie szybciej niż potomek. W królów położeniu, korona ci żoną, a mężczyznę berło. Nie licz na więcej. Pieprz się ile chcesz, albo ile zdołasz, sport pomyślunkowi u kobiety służy, ale miłość dziś Bogu i ojczyźnie ślubuj. Błogosławię ci całym mym męstwem. Matka.

FERDYNAND: O ojcu nie wspomniano. Nie ma go na ślubnym portrecie, jeszcze powróci, roznieci, wytępi plemiona, co nie czczą ojca głosu. Figura ojca kluczowa dla sztuki, nauki, nie wspomnę o religii.

IZABELA: Echo, słyszę echo. Moje nowe, obiektywne uniwersytety religijne odbijają się echem w całym kraju, nawet w mym pałacu?

SUCHY FAKT: Dzięki temu małżeństwu Habsburgowie uzyskali dziedziczne prawa do korony Hiszpanii.

JOANNA: ... i wesele, gdzie pękają białe suknie, które od lat nie są białe. Rozerwać się chcę, nic nie wiedzieć, nie pamiętać.

FILIP: Zamknięte. Miałem wyjść na zewnątrz tylko na chwilę, a tam czekała Wolność i mówi.

WOLNOŚĆ: Przejdźmy się trochę, zabić sen.

FILIP: Siebie mam żegnać, młody pan.

WOLNOŚĆ: Ja skrzydła mam, ja tysiące otwartych wrót.

FILIP: Którędy błędni idą rycerze?

WOLNOŚĆ: Do mnie ty chłopcze szybko wróć.

FILIP: Zwątpilem.

WOLNOŚĆ: Uśmiechnij się rozbitku. Zrobię z ciebie Ikara, poetę, kogo chcesz z ciebie zrobić. Dam ci, co chcesz, na chwilę.

FILIP: Nie mogę, właśnie złożyłem słowo w przysięgi popiele, ona na mnie patrzy, kocha, liczy.

WOLNOŚĆ: Jestem zakorzeniona w umyśle i woli.

FILIP: Jesteś piękna.

WOLNOŚĆ: Jestem możliwością działania lub niedziałania, czynienia tego lub czegoś innego.

FILIP: Złotą rybką jesteś?

WOLNOŚĆ: Nawet bogowie są bezradni wobec moich kaprysów.

JOANNA: ...kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad – ciąża, grudzień, on – wyczerpanie, ja – głód, on – ucieczka, ja - łaknienie. Pamiętaj, baw się, uśmiechaj, gotuj, nie pytaj więcej niż wymaga zwykle ludzkie zainteresowanie, nie skarż się, nie osądzaj, nie szpieguj, pozwól mu biec przed siebie; dokąd chce.

SUCHY FAKT: Niezbyt piękny grubawy nos i usta, jak gdyby nadąsane, przydają jej rysom czegoś patetycznego, a oczy patrzą prosto z niekończącym się smutkiem. Białe, delikatne dłonie trzyma złożone jedna na drugiej, przy czym palce lewej ręki obejmują kciuk prawej w geście bezradności i zakłopotania.

WOLNOŚĆ: Podoba ci się mój styl? Lubisz seks?

JOANNA: Nie znoszę pozować. Zrozumiałe tego powody bez tego malują się na czymś, co niestety jest moją głową: za małe oczy, okrągła gęba, duży, krzywy nos, odbył starca zamiast ust.

WOLNOŚĆ: Gdzie jest Filip?

JOANNA: Śpi, może by zajrzeć pod sen.

WOLNOŚĆ: Nie, po co się martwić? Po co psuć?

JOANNA: Wchodzę, co ty robisz w tym śnie?

WOLNOŚĆ: Kocham się. Tylko się.

JOANNA: Obca kobieta, naga, otwarta w śnie mojego jedyne, umiłowanego, niezastąpionego. On w reakcji na nią ciałem reaguje łapczywie, śpi.

WOLNOŚĆ: Nie śpi.

JOANNA: Dotyka bez miłości.

WOLNOŚĆ: W ekstazie, szybko i dziko.

JOANNA: Waha się.

WOLNOŚĆ: Rozpędzony łapie

JOANNA: Nie mnie, nie mnie.

WOLNOŚĆ: Dyszy, błądzi mokrymi rękoma.

JOANNA: Nie tam, nie tam, gdzie przysięgał przed chwilą. Budzę się w mauzoleum, nie ma cię.

WOLNOŚĆ: Ten moment to żar.....t. Tylko żart.

SUCHY FAKT: Jeśli postępowanie Joanny nie byłoby pod względami zazdrości patologiczne, nie istniałaby żadna przeszkoda, żeby to małżeństwo przebiegało nie inaczej niż większość małżeństw tamtych wyższych sfer i czasów, to znaczy normalne i spokojne.

WOLNOŚĆ: Jak ty to wytrzymujesz?

FILIP: Większość kobiet uzależnionych od miłości symbiotycznej ma niskie poczucie własnej wartości i dość przewidywalne schematy myślenia, odczuwania i zachowania. Z powodu panicznego lęku przed opuszczeniem, kobieta całkowicie uzależnia się od partnera.

IZABELA: Oczywiście ten rodzaj stanu umysłowego był w moim drzewie genealogicznym jednorazowy. Przyczyn tego typu zaburzeń należy dopatrywać się w kulawej figurze ojca. Ferdynand nie umiał stać się autorytetem dla nikogo, tym bardziej dla własnych dzieci.

JOANNA: Połóżmy się razem, nie wychodź, zostań.

FILIP: Wiem, słyszałem, wierzę.

JOANNA: Chodźmy do komnaty.

FILIP: Dość mam komnaty.

JOANNA: Zrób mi dziecko. Chcę mieć mnóstwo dzieci.

FILIP: Masz.

JOANNA: Syn.

FILIP: I to pierworodny.

JOANNA: Mogę cię uszczęśliwiać, choćbym się miała na śmierć zarodzić.

FILIP: Niestety w przeżywaniu miłości najważniejsza i tak jest fenyloetyloamina (PEA). Jak zgodnie twierdzą naukowcy, nasz organizm z czasem uodparnia się na jej działanie. Tolerancja na PEA pojawia się między osiemnastym miesiącem a czwartym rokiem trwania związku. Statystycznie miłość trwa maksymalnie cztery lata.

JOANNA: Zakończenie fazy fenyloetyloaminowej w miłości nie oznacza jednak, że ludzie muszą się rozstać.

FILIP: Mogą trwać w męczącym kompromisie. Mam dopiero dwadzieścia dwa lata. Dwór chce ode mnie ojcostwa. Proszę bardzo.

SUCHY FAKT: Karol, wytęskniony następca tronu, będzie później, jako Karol V rządzić imperium, w którym nigdy nie zachodzi słońce.

WOLNOŚĆ: Mam to, czego potrzebujesz, a ty masz to, czego ja chcę?

KAROL: Przy porodzie prawie ją rozerwałem, cha! Ważyłem całe sześć kilo. Byłem wielki gruby, czerwony i obsypany czerwonymi krostami – przez matkę – ona mnie swoimi porwanymi nerwami tak obsypała brzydko.

JOANNA: Nie gryź! Nie dam ci więcej. On ciągle by żarł, żarłby ciągle.

FILIP: Nie masz nic innego do roboty, poza wykarmieniem królów, książąt, kotów. Zasadniczo kobiety funkcją jest wielofunkcyjne karmienie, dokarmianie, podkarmianie.

KARAOL: Nie masz nic innego poza karmieniem mnie. Ojciec powiedział, że przeze mnie jest tam na dole nieprzydatna, che, che.

FILIP: Zamknij krzywy ryj, smarkaczu.

KAROL: Jeden zero dla Karolka. Jestem mały i kurwa biedny.

FILIP: Jestem piękny, mój syn brzydki. Czy to mój wstyd?

KAROL: Właśnie, a o genetycznym chorobowym upodleniu, to już nie chcą powiedzieć. To sam się przyznam. Od urodzenia do końca życia będę cierpiał na ataki obżarstwa, jednorazowo na

kolację, późnym wieczorem potrafiłem zjeść dwa ciepłe bochenki chleba, posmarowane wiejskim, prosto od krowy masłem, ogromny udziec drobiowy, trzy soczyste ozory w sosie szparagowym, kotlet jagnięcy podawany w polewie piwnej, makaron z serem i cukrem trzcinowym na ciepło, polany polewą czekolado-podobną, kilogram śliwek, pstrąga smażonego, puszkę parówek, następnie frankfurterki w bitej śmietanie i musztardzie, piernik w majonezie... Wszystko zapijałem beczką niepasteryzowanego, bawarskiego piwa. A potem miałem kolki, które zniszczyły mi życie, niszcząc intymne zetknięcia z kobietami. Do tego wrócę potem.

JOANNA: Słyszałam w nim szelest sukni, błękitnej, lekkiej nie mojej.

FILIP: To tylko suknia.

JOANNA: Powiedział, odwrócił się i zasnął. Mały Karol był całą noc. Ma zajęczą wargę i szczękę do przodu. Budzę się co pół godziny, sikam, karmię Karola. Jak się nie kochamy wstaję sikać co piętnaście minut. Coś mi się we mnie gotuje. Matka mówi, że jestem za mało spokojna jak na kobietę, że nigdy nie będę godną królową, że zaniedbuję sprawy korony. Filip mało ze mną rozmawia.

JOANNA: Chciałabym pojechać na wojnę. Ja, ty i dziesiątki tysięcy wojska. Żołnierzem być i terrorystą. Każda mniejszość jest skazana na terroryzm.

FILIP: Znajdź sobie pasję, koleżanki, rozrywki stosowne.

JOANNA: Ty jesteś moją pasją, koleżanką, rozrywką.

FILIP: Tak się nie da żyć, siedzisz mi na twarzy.

JOANNA: Co ja mam robić? Nie wiem, co mam robić. Co ja mam robić? Nie umiem nic robić.

FILIP: Szanuję w tobie matkę moich dzieci, żonę, kobietę, ale...

JOANNA: Martwe są figury twojego szanowania.

FILIP: Twoja matka prowadzi państwo, rozszerza terytoria, układa strategię, rozwija, rozwija, rozwija, a ty się nie interesujesz, nie pytasz, nie dociekasz, na radach milczysz i gapisz się w pustkę.

JOANNA: Pobyt w matki łonie niedobrze mi zrobił.

FILIP: Użyj swojego głosu w naszej sprawie.

JOANNA: Zabieram głos w sprawach, które mnie dotyczą boleśnie.

FILIP: Wymiana kucharek, praczek, sprzątaczek, na kucharzy, pracy, sprzątaczy. To są aspiracje kobiety, matki?

JOANNA: Wszyscy wiedzą, że masz wielką ambicję, że nie wiesz, w co ją wsadzić.

FILIP: Rozpiera mnie energia. Wychodzę.

WOLNOŚĆ: Mężczyzna nie kot, za długo w jednej dziurze nie usiedzi. Potrzebny jest tragizm, ból.

FILIP: Właśnie, ale czyj ból jest bardziej wiarygodny, jej czy mój?

WOLNOŚĆ: Chodzi o to, żeby patrzeć. Patrz, nie dodawaj nic od siebie.

SUCHY FAKT: Joanna szybko zorientowała się, że Filip ma utrzymanki.

FILIP: Jądra mnie bolą, muszę iść.

JOANNA: Gdzie w środku nocy?

FILIP: Zastanowić się.

JOANNA: Nad czym?

FILIP: Potrzebuję zebrać rozmaitości, jestem zbyt piękny i zbyt młody na takie życie. Owszem, mogę się czasem przebrać za władcę, przeczytać, co mi napiszą. Zrozumcie, ja nie mam żadnych poglądów, nie widzę żadnych spraw, którymi warto by się zająć i nie wiem, czy chcę widzieć.

WOLNOŚĆ: Później nie da się nadrobić teraz. Pospiesz się. Wszyscy będziecie liczyć niewykorzystane ukłony, niedoszłe pocałunki, brak wyposażenia na drugiej randce, nadmiar kompromisów po trzydziestce, nadmiar przywiązania do krzeseł. Można by wymieniać i wymieniać, ale mam inne teraz pragnienie.

FILIP: Zużywać się będę, zataczać, nie myśleć, nie odpowiadać, nie tłumaczyć. Bez opamiętania żyć. Z taką twarzą, z takim potencjałem mogę być władcą całych galaktyk, a nie jednego kontynenciku. Muszę grać, że niby gram w grze naszych ojców. Czy muszę?

WOLNOŚĆ: Nie musisz, nic nie musisz.

JOANNA: Wychowają, wytresują, dorośniesz do szat, które nosisz.

FILIP: Idę, ciągnie mnie do niej. Inaczej nie zasnę.

JOANNA: Pozwól mi iść z tobą, niech to będzie nasze.

FILIP: Nie możesz, jesteś dobra i zostań dla dobra.

JOANNA: Tylko tak mogę przeżyć.

FILIP: Innym razem, kiedy mi się znudzi.

JOANNA: Pozwól mi tylko patrzeć, a krwi spod paznokci płynąć, a łzom nie wybiegać z oczu, ale marznąć.

FILIP: Po co się katujesz?

KAROL: Karol płacze, płacze, ma kolki, ma głód, ma mokro!

FILIP: Idź do niego.

JOANNA: To twój syn.

FILIP: Ja go nie nakarmię.

JOANNA: Nakarmisz ostatkiem mnie.

FILIP: Nie masz sumienia.

KAROL: Nie masz sumienia suko. Zaniedbany mały brzuszek, zemści się jako staruszek.

JOANNA: Jesteś więcej niż wolność, sumienie i krzyże.

FILIP: Ja się takiej miłości brzydzę.

JOANNA: Chodź, to cię przynajmniej dla niej umyję.

FILIP: Nie trzeba, przywykła do mnie z ciebie.

JOANNA: Odgłos jego kroków oddala się jak moje oddechy. Niedawno wypłułam z siebie małego brzydkiego człowieka, wtedy mnie nie bolał. Matka to nie obiekt, matka to ołtarz, matki są niegroźne w swoich rozszarpanych ciałach, w głowach przyklejonych do piersi z mleka. „Ja” wyszło, rozmnożone ciało to nie poligon rozkoszy. Rozmnożone ciało to blizna. W spojrzeniu pożądania litość. Pożądaj mnie w litości, o panie. Odkręcam głowę, chowam do szafy i czekam, liczę oddechy z pokoju dzieciennego. Kto nas rozczłonkował? Może wróci, może nad ranem, może rano, jutro.

WOLNOŚĆ: Za tydzień, za czterdzieści dni pustynnego piasku. Albo nie wrócimy nigdy. Mam wielką przyczepę – dom, wsiadaj, jedziemy w podróż. Nie warto na drogę złota brać, o dach nad głową zabiegać.

FILIP: Jestem prawie zdecydowany porzucić wszystko i królom napluć w pysk.

WOLNOŚĆ: Plujmy! Kto dalej, ten ma głos i wybiera kurs.

FILIP: Szukałem cię po całym świecie, chociaż nie przekroczyłem progu pałacu.

WOLNOŚĆ: Teraz jesteś w odpowiednim wieku.

SUCHY FAKT: Po śmierci starszego rodzeństwa Joanna staje się jedyną, prawowitą następczynią hiszpańskiego tronu.

FILIP: Jedyną. Woooow. Przyszłość zmieniła bieg, na razie zwalniam się z podróży.

WOLNOŚĆ: No nie, nie można.

FILIP: W tej sytuacji żałoby jestem niezbędny przy boku mej żony.

WOLNOŚĆ: Są pomiędzy nami ci, których nie ma wśród nas.

KAROL: Matce, ofierze, trzeba codziennie wszystko wybaczać.

WOLNOŚĆ: Wszystko, co jest, jest tu i teraz.

FERDYNAND: Jako dorosły, rycerz, będziesz wykazywał się szczególnym okrucieństwem względem bezbronnych ofiar.

KAROL: Ofiara jest ofiarą, bo chce. Jeśli chce, to trzeba jej pomóc. Podczas karmienia tak gryzę matce sutki, że jej krew cieknie. Nie protestuje. To są tak zwane matki depresyjne, schizoidalne, nieszczęśliwe, pedałowe nawet.

FERDYNAND: Zrobię z ciebie mężczyznę, wojownika, cesarza. Wnukom trzeba wiele obiecać, żeby byli nie mniej rozczarowani niż dziadkowie.

JOANNA: Wielkie cyce wielkiej krowy. Szczególnie sobie upodobał. Pokaż mi. Nigdy nie widziałam takich. Z czego zrobione? Przyjemne, twarde, bez mleka. Młoda krowa. Oddaj mi je, daj mi je. Wiem, że boli, musi boleć, myślisz, że mnie nie bolało, jak was podglądałam. Wrzeszcz, nie krepuj się królowej. Krzycz, od tego się nie umiera. Przynajmniej nie zachorujesz na raka piersi. Profilaktyka. Uważaj, żeby nie wdało się zakażenie, zmieniaj bandaż codziennie. Co się patrzysz? Śmieszne, co? Ty byś tak nie zrobiła, porządna jesteś, racjonalna. Mężczyźni szanują racjonalne kobiety, silne, wyzwolone. Po chuj mi to wyzwolenie przyszło, żeby takie jak ty przed moim mężem prawowitym bezkarnie nogi rozkładały? Jak będziesz tuż przed porodem, skurcze mieć, to ci własnoręcznie nogi zwiążę. Lepiej się codziennie Matki Boskiej proś, żebyś nie była cielna. Ale nawet Matka Boska bardziej królów słucha niż kurwy, takie prawie wykastrowane. Jak patrzę na takie jak ty ścierki, co to myślą, że jak im jakaś władza kutasa wsadzi, to się od razu z tego wsadzenia w księżniczki przemienia, to mi się nie chce żadnej córki nigdy rodzić. Żeby być księżniczką trzeba krew mieć specjalną, rodowo od wieków zapładnianą. Jedno nawet jakby zapłodnienie i tak cię z drugorzędności nie podniesie. Idź i opowiadaj, co się dzieje, jak się z Filipem, mężem moim po kątach pierdoli. Z Bogiem! Czy ktoś się ze mną utożsamia?

FILIP: Porzucone ludzkie ciało, każde po swojemu krzyczy o swym porzuceniu. Zmęczony, jestem i smutny. Jestem uwięziony, moje, ojca mojego i Habsburgów roszczenia wobec Hiszpanii wiążą się tylko z Joanną i wraz nią upadają. Muszę się trzymać, tu nic nie może upadać.

FERDYNAND: Imperium się powiększa już o roszczenia małego mojego Karola. A potem o prawnuka, tak się jednoczy i powiększa świat. A co jak zabraknie świata dla moich potomków,

czy odkryją nowe ziemie, o które można będzie powiększać? Czy uda mi się coś gdzieś jeszcze spłodzić? Czy już nas dopadł czas?

WOLNOŚĆ: Czego ty właściwie chcesz?

JOANNA: Dla ciebie nauczyłam się używać siły.

FILIP: Po co?

JOANNA: Żeby cię ochronić.

FILIP: Znowu? Przed czym?

JOANNA: Przed tobą.

FILIP: Kończ i odejdz tandeciario.

JOANNA: Zaraziłam się od ciebie tobą. Chcę być taka jak ty. Będę twoim towarzyszem, będę je dla ciebie układać, ubierać, rozbierać, myć, rozkładać im nogi, biodra podnosić, wycierać pot.

FILIP: Już nie ma dokąd iść.

JOANNA: I tak nie ma.

FILIP: Zapomnij, zaśnij.

JOANNA: Przestały działać.

FILIP: Widziałem dziś ludzi, którzy porzucają siebie samych nad rzekami, pod mostami, pod miastami, pod życiem. Wtedy pomyślałem o tobie.

JOANNA: Raz pomyślałeś, podczas gdy mój dzień jest przeżarty tobą.

FILIP: Zwalniam cię z przysięgi.

JOANNA: Ja się już tą wolnością dławię.

FILIP: Ludzie nieprzemakalni nie umieją kłamać.

JOANNA: Przepraszam za to, co zrobiłam i za to, czego nie zrobiłam i za to, co jeszcze zrobię.

FILIP: Znajdź sobie kochanka. Pozwalam, zezwalam, pochwalam.

JOANNA: Zakradnę się do kuchni, wsypię kwas do żarcia i otruję wszystkie kurwy dworskie.
A może i Karola, dziecko jeszcze – nie przyzwyczał się do świata.

FILIP: Odeślę cię.

JOANNA: Nie możesz mnie odesłać, królu mój. Pocałuj mnie, uderz mnie, kochaj mnie, pieprz mnie, schowaj mnie, rznij mnie, zwiąż mnie. Wymyśl tortury najokrutniejsze.

FILIP: Nie dotykaj mnie, nie chcę cię.

JOANNA: A skąd ja właściwie jestem?

IZABELA: Ze mnie, do mnie.

FILIP: Nie zbliżaj się.

JOANNA: Jak nie pocałujesz, skoczę.

FILIP: To skacz.

JOANNA: Krok.

FILIP: Nie, idiotko! Chodź tu, odwróć się, nie patrz na mnie. Nie mogę na ciebie patrzeć, nie ruszaj się.

KAROL: Mamo, a tata ma zamknięte oczy!

IZABELA: Ze mnie to ty kochana nie wiele masz.

JOANNA: Tak, och, kocham cię, pragnę cię, jeden, nikt inny, tylko twój, twoja jestem, nic, ach!

FILIP: Dobrze ci? Magdalen, Isabell, zgubiłem twoje imię w oberży za miastem.

KAROL: Mamo, a tatuś z niańką też tak robi, tylko ona bardzo wtedy krzyczy. Głośniej od ciebie. I zostawia tłuste plamy na podłodze. A tata mi każe sprzątać, a ja do buzi to, do buzi zbieram, co odpadnie. Chcę zwrócić na siebie uwagę.

JOANNA: Możesz mnie bić i poniżać. I tak jestem twoja.

FILIP: Tak, Konstancjo. Jestem w żonie przymuszony na chwilę, ale już do ciebie lecę.

JOANNA: Kim jestem? Skąd jestem?

IZABELA: Ze mnie, choć patrząc na te twoje marne losy, jakoś uwierzyć w to nie mogę. Z uwagi na twój brzuch, nie możesz się ruszać, bo ci książkę wypadnie.

KAROL: Czy moja matka zasługuje na uwagę?

JOANNA: Zazdrość przychodzi z dołu, wolnym krokiem potem rozpędza się, szaleje. Szarga mnie. Opaską zasłania oczy. Wczoraj wzięła mnie za rękę i pokazała piekło. W piekle był Filip, nagi. Sam zaplątany w setki jędrnych ciał, wszystkich kolorów, rozmiarów, zapachów. Filip zaspakajał je na różne sposoby. Kiedy któreś ciało zostało zaspokojone, unosiło się w powietrzu i znikało.

IZABELA: Będziemy tu czekać, a on i tak nie przyjdzie.

JOANNA: Ty też czekałaś.

IZABELA: Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek...

JOANNA: Czekalaś kiedyś?

IZABELA: Nie pozwoliłam niczemu, żeby mnie zламаło.

JOANNA: Ja nie jestem, Mną jest bycie. Ja nie czuję. Mną jest czucie. Jestem czasownikiem bez podmiotu. Moim podmiotem jest on. Ja nim myślę, nim wstaję, nim nie jem. Kocham moją matkę.

IZABELA: Zostajesz u mnie i nauczysz się siebie. Rządzenia się nauczysz. Rozporządzania.

JOANNA: Nie ma rozporządzenia.

IZABELA: Wyleczymy cię córeczko, jeszcze będziesz człowiekiem.

JOANNA: W twoim się nie rozpoznaję obliczu.

IZABELA: Niewolnica kapryśnego fiuta.

JOANNA: Rodziłaś trupy, berła i korony.

IZABELA: Zawsze umiałam ojcem pokierować. W każdej spawie.

JOANNA: Sama jesteś kierowana stadem świętych mężów, którzy włożyli ci łapy w łeb i roztrzaskali zawartość. Płyny mózgowe pełne są twardego, zdrowego stolca.

IZABELA: Nic nie dzieje się bez mojego przyzwolenia, Boga.

JOANNA: Matka król, matka biskup, matka kat. Wypowiadaj mnie z mokrych ud, wypowiadaj mnie z twoich kłamstw i twojego bielma. Z krwi niewolników, z nawróconych na ciebie kontynentów. Jestem nowym papieżem. Przysięgam, że cię kanonizuję, królowo.

IZABELA: Gdybym nie była królową Izabelą Katolicką, dostałabyś w pysk, aż by krew bryzgała.

JOANNA: Uderz mnie, pozwól sobie na jedyny namiętny czyn.

IZABELA: Nie narzucaj się.

JOANNA: Błagam, rozwal mi łeb, bo mi pęknie.

IZABELA: Wolę dowodzić czynem i mieć czyste dłonie.

JOANNA: No uderz mnie, ty stara, zimna, dyktatorska ręko. Albo mnie spal.

IZABELA: Jeszcze zapłaczesz i cała Hiszpania razem z tobą.

JOANNA: Po waszej śmierci sama doprowadzę do rozpadu tego prowizorycznego tworu państwowego. Będzie dziko i kolorowo. Rozmnożę Maurów i Żydów, Azteków, ustroje

i wyznania. Będzie jedna wielka orgia. A potem wszystko podpale, wszystko, co stawiałaś całe swoje suchocińskie życie.

IZABELA: Serce moje, serce pęka. Matkobójco.

JOANNA: Co ci jest? Żartowałam, wybacz mamó. Szanuję twoje przekonania, choć im nie ufam.

IZABELA: Jeśli czujesz, że nie możesz wytrzymać to, kurwa mać, posprzątaj na przykład! Sprzątaj starannie, metodycznie, pojedynczo – to pozwoli ci uporządkować emocje.

JOANNA: Szkoda mi ciebie i szkoda mi siebie.

IZABELA: Ona mnie wykończy skutecznie, Izabela nieboszczka. Taka była łagodna córunka, kochana, pokorna, grzeczna od dziecka. Na mszy tak śpiewała, tak rączki składała, a temu potworowi to trzeba było co tydzień klejem – gumą arabską – ręce sklejać, żeby złożone były, a jak nie, to się tylko po narządach drapała, w majtkach grzebała. Bóg zabiera to, co lepsze, a co gorsze zostaje, żeby mogło stać się lepsze. Nie rozumiem tej logiki.

JOANNA: Nic mi po tobie, nic tobie po mnie.

IZABELA: Do domu starców byś mnie oddała, do przytułku dla niepotrzebnych. Twoje piwniczne dziecinne pokoje, po co kazałaś remontować?

JOANNA: Filip kazał.

IZABELA: Na tron się spieszy. Taką jak ty krowę, to każdy podoi jak chce. I ile chce.

JOANNA: Będę zmuszona złamać kolejny dworski, śmierdzący konwenans.

IZABELA: Od zawsze śmierdzisz potem, i dlatego Filip tyle na polowania tygodniami jeździ, robi stosunki.

JOANNA: Kto go widział?

IZABELA: Spędził wieczór w pokoju na piętrze, pełnym sierści.

JOANNA: Przestań, bo przetnę.

IZABELA: Filipowi ułatwisz życie, on tylko czeka, aż zrobisz coś, żeby go od siebie uwolnić. Przestań się drapać, i posłuchaj uważnie. Izabela nie żyje, Jana wykończyła chuć jego własna. Zostałaś tylko ty, jeśli coś zawalisz i Hiszpania dostanie się w habsburskie łapy, to z drugiego świata przyjdę do ciebie i ci zabiorę to, co kochasz. W testamencie napisałam. Koniec naszego rozdziału, żegnaj dzieciно i trzymaj się prosto, po naszemu.

SUCHY FAKT: Tutaj gniew Joanny załamał się, bezradna opadła. Resztę dnia spędziła bez ruchu.

JOANNA: Odeszła, czy to moja wina?

IZABELA: Zabiłaś mnie, bo każda córka, kiedyś zabić musi.

JOANNA: Byłaś stara.

IZABELA: Nowe musi zastąpić stare, korony chcą świeżych głów.

JOANNA: Ciężko jest żyć, jeśli nikt nikogo nie obchodzi, nie słyszy.

IZABELA: Prosty projekt, żeby jednak być silną, niezłomną, konieczną.

JOANNA: Potrzebną być. Mogę to wszystko rzucić, może ułatwię Filipowi, niech sobie sprowadzi tę, którą pokochał.

IZABELA: Tą część, którą jesteś teraz, trzeba zabić. Nowa, która się urodzi, będzie właściwa.

JOANNA: Odmawiam ci miejsca.

IZABELA: Już niczego nie możesz mi odmówić.

JOANNA: Odejdź. Nie chcę moich wyrzutów twojego sumienia, nie chcę moich przez ciebie popełnionych zbrodni, nie chcę mojego tobą zrobionego boga, nie chcę twojego męża nigdy więcej jako ojca we mnie. Nie chcę moich tobą napisanych opowieści, co snują się po mnie i gryzą jak wąż.

IZABELA: O zmarłej dobrze, albo wcale.

JOANNA: Mam własną pamięć.

IZABELA: Przestań mnie w te ciasne trumny upychać. To boli, oszalałaś. Matkę własną rodzicielkę uniepamiętniać?

JOANNA: Grobowiec królewski otwarto i na panią czeka.

IZABELA: Ty masz być moim pomnikiem.

JOANNA: Zaśpiewaj mi mamó.

NIEWOLNIK: Pani, lud się domaga, głód wrzeszczy pod pałacem, głód schodzi się z całej stolicy i innych stolic.

SUCHY FAKT: Królowa widząc tłum biegnie wprost ku niemu. Nie wie, co robić. Rzuca się na kolana i płacze. Na jej bladej, wścieklej, twarzy można zobaczyć strach, wręcz panikę. Wtedy jedna z protestujących podchodzi do niej, próbuje ją podnieść, przyciska do piersi. Chwilę trwają w niezdarnym uścisku. Nagle Joanna gwałtownie odpycha kobietę.

NIEWOLNIK: Starają się przetrwać. Ja też. W tym chaosie to może i ja coś dla siebie z berła uszczknę. Jakiś niewielki urząd dla syna starszego, skarbnik byłby w sam raz. Drugi, młodszy lubi czytać, obrazy maluje, byłby mecenasem. Córkę na szczęście nie mam i mieć nie będę. Zawsze nimi trudniej ważne pozycje obsadzić. I wstydu zazwyczaj więcej, bo brzucha to jednak ukryć się nie da.

JOANNA: Wszystkie kobiety niech się rozejdą, bo wojskiem wyczyszczę wami dziedziniec. Mężczyźni i dzieci do mnie, bierzcie. Macie, dzielimy się wszystkim, plądrujemy, niszczymy. Z damskim inwentarzem dworskim róbcie, co chcecie. Przecież państwo ma wam obywateli służyć, to niech się teraz wykaże w służbie posłanniczej. Zostańcie tu ze mną obywatele na dworze, na miesiąc. Taką mam teraz inicjatywę. „Lud powinien widzieć, jak się robi kielbasę i politykę”. Ja panu sama pomogę, a pan może mnie za to skopać, splądrować. Królowa chce dostać w pysk. Ręka ci od korony nie uschnie. Król też potrzebuje, żeby obywatel od niego w bezpośredni sposób egzekwował. Róbcie rewolucję, a ja was poprowadzę przeciw królewskim rozkazom, przeciw sobie. Weźcie mnie na szafot, taki mam kaprys. Co? Nikt się nie odważy? A teraz trzeba zbić Joasię. Jesteś wstrętą, samolubną, egoistką, tępą! Wcale się Filipowi nie dziwię, wcale, sam by siebie zdradzał, taką mieć jak ja to krzyż. Jest padlina, przylećcie sępy, trzeba posprzątać na dworze.

FERDYNAND: Kocham obywateli i lud mnie też, ale co jak co, to hołota, w zamku estetycznie i liczebnie mnie jakby przerasta. Nie będzie mi tu chora córka plebsem rebelii prowadzić. Póki mam Boga w ręce i w trzewiach córki cwał. Karolu, weź stąd matkę.

KAROL: Przycinam matkę w drzwiach.

JOANNA: Wojna, wojna, pogrom, kataklizm, zaraza. Ofiary bez daty. Ludzie nawozy, kości pobojuwisko, ojczyzna.

FERDYNAND: U kobiet nienawiść i wstręt do osobników płci żeńskiej oznacza autoagresję.

FILIP: Psychoanaliza nazywa to identyfikacją z agresorem.

FERDYNAND: Im okrutniej postępują wrogowie kobiet, tym szybciej wzrasta nienawiść do samych siebie.

FILIP: Rzeczywiście, ale nienawiść mojej prawowitej małżonki do innych samic przewyższa niestety jej nienawiść do siebie.

FERDYNAND: Notuj skrupulatnie każdą jej ekstrawagancję, wszystko, co od normy odstaje notuj, ale i wzmacniaj.

FILIP: A co mi z tego przyjdzie, tato?

FERDYNAND: Pierwszyś raz mi „tato” powiedział.

FILIP: Co proponujesz w zamian?

FERDYNAND: Pół króla tobie, pół mnie. Moja wizja, twoja twarz. Moje banknoty, twój portret na nich.

FILIP: Jak przeprowadzić taki podział?

FERDYNAND: W polityce najważniejsze jest, żeby prawda nie przysłoniła fabuły.

FILIP: Mam w planach prawdę.

FERDYNAND: Dobra fabuła z suspensem.

FILIP: Prawda albo prawdopodobieństwo, byle radykalne.

FERDYNAND: Muszę niezwłocznie spłodzić ojczyźnie syna, żeby był prawdziwy król, rodak.

FILIP: Masz we mnie syna, stary głupcze.

FERDYNAND: Jeśli coś masz, zawsze możesz mieć więcej.

FILIP: Ludzie, którzy dają ci odpowiedź złą, ale taką, której potrzebujesz, są niezbędni w dobrym zarządzaniu.

FERDYNAND: W tym państwie ludzie wymagają uspokojenia i opodatkowania.

FILIP: Trzeba stworzyć arenę i pozamiatać.

FERDYNAND: Użyj strachu, a dostaniesz, czego chcesz.

FILIP: Naszą funkcją jest tworzyć słuszne fakty.

FERDYNAND: Trzymaj się zasady: nie pytaj, nie odpowiadaj.

FILIP: Współpracujmy.

FERDYNAND: Tak, ale, tak, ale, tak, ale teraz spieprzaj. Jestem najpotężniejszym rozdziałem.

SUCHY FAKT: Oburzony sprzeciwem Filip zaczyna łupić kraj i obsadzać najwyższe urzędy swoimi ludźmi. Joanna różnie manifestuje swój sprzeciw.

JOANNA: Matka moja nie żyje, ja też nie żyję, decyzja nie żyje.

FILIP: Przynajmniej, że mnie upoważniasz w polowie. Koniecznie.

JOANNA: To niedoskonałe marzenie.

FILIP: Cierpiałas kiedyś dłużej niż miesiąc?

JOANNA: Straciłam datę ważności.

FILIP: Jak bardzo, w skali od jeden do dziesięciu, jesteś człowiekiem?

JOANNA: Umierała parę godzin, siedziałam i patrzyłam na deszcz, myślałam, że skuta lodem ziemia staje się miękka i będzie łatwiej grabarzom kopać. Nie mogłam jej dotknąć, liczyłam coraz słabsze oddechy. Odległość między jednym a drugim oddechem wydłużała się. Za każdym razem myślałam, że to ostatni.

IZABELA: Kiedy oznajmiła dworzanom, że matka nie żyje, ja jeszcze oddychałam. Słyszałam jak ogłasza światu mój zgon. Słyszałam ulgę, leciutką, ale jednak ulgę.

JOANNA: Oni czekają na moje łzy.

IZABELA: Histerie, emocjonalny cyrk, który mógłby się udzielić obserwatorom. Nigdy nie korzystałam z tak nieszlachetnych sposobów władzy.

JOANNA: Oni też chcieli coś poczuć.

IZABELA: Forma, kochanie, i nic więcej.

JOANNA: Mam zobowiązania emocjonalne wobec ludu, tak mnie wychowano. Nie umiem już płakać.

FILIP: Chcesz płakać?

JOANNA: Ja chcę miłości.

FILIP: Próbowałem wszystkiego, nie sprawdza się.

JOANNA: Jak to się stało?

FILIP: Nierównowaga i okrutne zachowania stały się przyczyną upadku.

JOANNA: Mam upaść.

FILIP: Niżej.

JOANNA: Niżej nie można.

FILIP: Przyjdzie czas.

JOANNA: Pocałuj chociaż.

FILIP: Twój zapach mnie razi.

JOANNA: Mam się wyczyścić?

FILIP: Nigdy mi się z własnej woli nie podobałaś.

JOANNA: Co mam zrobić?

FILIP: Robisz się stara, nie ma już tego dziewczynkowego uśmiechu, opadają ci powieki.

JOANNA: To od płaczu.

FILIP: Dlaczego ty jesteś taka żałosna, poddańcza, taka brzydka. Skóra na brzuchu ci wisi.

JOANNA: To od dzieci.

FILIP: Są kobiety bez wieku, zawsze piękne, i są takie, które wraz z utratą nastoletniej świeżości tracą wszystko. Okrutny lecz prawdziwy to fakt.

JOANNA: Całego bym cię zamknęła w sobie.

FILIP: Kiedy kobieta zaczyna się rozpadać, nie można jej pomóc. Każda pieszczota jest kpina.

JOANNA: Więc ze mnie zakpij.

FILIP: Twoje ciało to prosektorium.

JOANNA: Napraw mnie.

FILIP: Nie dotykaj.

JOANNA: Daj mi nowe części.

FILIP: Wyczerpałaś się jako kobieta, masz jeszcze szansę umrzeć jak godny człowiek.

JOANNA: Pokochasz mnie jako człowieka?

FILIP: Jak się ciebie pozbyć?

WOLNOŚĆ: Po śmierci będziesz odbywał dłuższe podróże niż za życia. Ta zagadkowa przepowiednia spełni się, i w tak wstrząsający sposób, że przez wieki inspirować będzie malarzy, poetów, dramaturgów.

KAROL: Zauważyłem, że intelektualistki najbardziej lubią w łóżku tępych macho w typie latino. Mam dziesięć lat, często siadam pod stołem i patrzę. Jestem świadkiem. Moje małe oczka uczą się.

FERDYNAND: Chodź do tatusia, chodź, popłacz sobie sierotko moja.

JOANNA: Dlaczego nie umarłeś po pierwszym spotkaniu, mogłabym zmienić cię w mit i katować się tobą, miałbyś czyste ręce. I świat opowiadać tobą, miałbyś mi to za złe. Napisać ci nekrolog, uśmiechnąłbyś się z piekła.

FERDYNAND: Podpisz, jeśli możesz. I jeśli nie możesz.

JOANNA: Nigdy nie jestem zmęczona prośbami twoimi.

FERDYNAND: Pamiętasz, jak chowaliśmy się przed matką w chowanego, podpisz.

JOANNA: Kiedyś, całkiem nie dawno chciałam, żeby ktoś mną pokierował, dał mi zadanie i pochwalił za jego wykonanie. Zwłaszcza zależało mi na tym, żebyś to ty mnie pochwalił.

FERDYNAND: Trzymałem twoją stronę.

JOANNA: I ręce w moich majtkach i kutasa nie w majtkach.

FERDYNAND: Byłaś najbardziej grzeczna i posłuszna.

JOANNA: Niepohamowana. Ale co to znaczy?

FERDYNAND: Małe rączki ochoczo ścisnęły, co im tatuś wcisnął.

JOANNA: Filip nie oddał, co mi ty ukradłeś.

FERDYNAND: Pożyczyłem tego, co było dziecinne, niczyje i nie obłożone nakazem.

JOANNA: Chcesz zaciągać kredyty nowe?

FERDYNAND: Papierowe.

JOANNA: Chodź, nie bój się.

FERDYNAND: Ty tu, to już nie ty.

JOANNA: Wszystko jedno.

FERDYNAND: Podpisz w imię ojca.

JOANNA: Nie mam ojca, tato.

FERDYNAND: Podpisz w imię ojczyzny.

JOANNA: Ja bez ziemi tatusiu. Bez miłości i ziemi. Zawróćmy, tato.

FERDYNAND: Podpisz w imię „Ja”.

JOANNA: Nie mam „Ja”.

FERDYNAND: Słyszysz?

JOANNA: Wojna. Nadjechała w ludziach wojna. Inna wojna. Moja wojna. Głód, pobojuwisko, nabita na pal głowa rozgląda się i pyta: gdzie reszta?

SUCHY FAKT: Filip Piękny za pomocą doskonałych ruchów politycznych zdecydowanie umacnia swą pozycję w Europie, pomijając przy tym Ferdynanda Aragońskiego. Ferdynand wpada w szal.

FERDYNAND: Zdrajca, przebiegły fiut. Czegóż mogłaby oczekiwać Hiszpania od takiego kretyna jak Filip – pytam. Skoro przeciwnicy nasi są w stanie nakłonić go do uznania własnej

żony, prawowitej królowej Kastylii za umyślowo chorą – pytam. Nie dopuścimy obcej dynastii, rządnej władzy, mającej olbrzymie ambicje polityczne, by panowała nad naszą matką Hiszpanią, krwią i potem zjednoczoną – twierdzą. Pieśń Ferdynanda (*tu następuje*)

FILIP: Każdy, kto mi przysięgnie wierność i posłuszeństwo będzie królem jak ja, tylko w mniejszej nieco skali. Oddam wam wszystko, co posiadam, prócz decyzji, którą i tak w teorii macie. Dam wam jeszcze więcej teorii. Teoria to życie, przeżycie. Narzędzie, z którego jesteście w stanie wyprowadzić inne równie wielkie dobra materialne.

NIEWOLNIK: Dobrze mi pod tobą. Tak dobrze nie było mi jeszcze pod nikim stąd.

FILIP: Mam dla nas gadżet świeżutki, prosto ze statku w sieć mi wpadł.

JOANNA: Po co ci ten człowiek?

FILIP: Zamkniesz oczy i to będę ja. Solidnie zbudowany, piękny, silny. Dumne zwierzę.

JOANNA: Wstręt mam do wszystkiego, co nie jest ciałem oblubieńca.

FILIP: On jest tak jakby moim ciałem.

JOANNA: Odprowadź go na swoje miejsce.

FILIP: Zrób to dla mnie.

JOANNA: Nie umiem.

FILIP: Widocznie jesteś dla mnie za mała, za bardzo wyprostowana.

JOANNA: Chcę umrzeć za ciebie lub od ciebie.

FILIP: W dupie mam te twoje martyrologie. Chcę miłości, chcę absolutnego przekroczenia. Żebyśmy byli tacy sami. Ty mnie nieraz widziałas w ciałach rozmaitych, teraz ja chcę widzieć ciebie.

JOANNA: Rola ofiary wyczerpuje się nieznacznie.

FILIP: Chcę dowodów większych od krzyża. Jezus się nie złamał, wierzył w sens swej przygody na krzyżu. Ja chcę złamania, chcę patrzeć jak pęka to, co ci wbudowałem nocami bez snu. Zrób coś wbrew mnie dla mnie. Chcę, żeby cię bolało. Chcę, żeby mnie zabiło. Pomóż mi, kochana, poczuć coś. Obudź mnie, pomóż.

JOANNA: Jesteś dla mnie jedynym wyjściem, czy jesteś?

FILIP: Kocham to, że ukradłaś i wyrzuciłaś najładniejsze dworskie okazy, to, że kazałaś wszystkim pannom golić głowy, a ich włosami wypychałaś padlinę leśną, to, że kazałaś rewolucyjnym mężczyznom gwałcić, co popadnie.

JOANNA: Nie umiałam inaczej.

FILIP: Twoje gesty rozumiały mnie szybciej niż ja sam się odgadłem. Teraz wejdź w obraz mojego marzenia.

JOANNA: Niech mi się stanie wola twoja.

FILIP: Zachęć go trochę, wstydzi się, nie zna naszych kobiet. Pomóż mu się otworzyć.

NIEWOLNIK: Zachęć go trochę.

FILIP: Miałeś już białą dziewczynę kolego.

NIEWOLNIK: Teraz będę robił.

FILIP: Weź ją, brutalnie, jak na wojnie dziewczynkę bez głowy, jak na statku pirackim chłopca, co za głośno skamlał. Będę patrzył i mam nadzieję, cierpiał. W cierpieniu oddaję się tobie. Joanno bądź mi zwrócona.

JOANNA: Mam ci się zwrócić ku tobie?

FILIP: Teraz możesz na mnie patrzeć. Przyjrzyj mi się do początku. Jak w dzień zaślubin, odnowmy przysięgi.

FILIP: Co ty robisz, nie bój się. Skromny, głupi, poddańczy wół. Inicjatywa żadna, mimo wszystko dam ci trochę oświaty. Bo jednak zostawienie bez światła tak ciemnej masy jest po prostu, nie wiem, nieetyczne albo niebezpieczne. Jak nie wiesz, co robić z tym żyłastym

chujem, to mi go daj. Ja ci zademonstruję, albo zaraz nim bezpańskie psy, co pod pałacem żreć proszą, nakarmię. Daj, ja się rozmiarem lepiej posłużyć umiem.

NIEWOLNIK: Nie mogę ruszyć.

FILIP: To zatańcz przynajmniej.

NIEWOLNIK: Mogę?

FILIP: Jak ci to pomoże.

FILIP: Pewne rasy zwierząt przed kopulacją potrzebują odtańczyć godowy taniec. Wskutek szybkich, dynamicznych ruchów krew zaczyna szybciej krążyć i docierać do miejsc, do których dotrzeć powinna i w nich nabrzmiewa. Dołącz najdroższa.

NIEWOLNIK: Ona jak mur, jak marmur. Nie rusza.

JOANNA: Rwący, czarny potok przyprawia mnie o zawrót jelit.

FILIP: Rób jak na wojnie, z rozpędu. Do taktu. Razem. Śpiewam. „Słoneczko dzisiaj późno wstało i w takim bardzo złym humorze i świecić też mu się nie chciało...”

NIEWOLNIK: Upominam się o bestialski czyn lubieżny, żeby dopełnić dzieła.

JOANNA: Kto mnie tu dotknie? Właśnie. To są te ograniczenia natury formalnej.

NIEWOLNIK: Nie jestem w stanie sprostać brakom w iluzji.

JOANNA: Spróbujmy opisać.

NIEWOLNIK: Nie wstyd ci?

JOANNA: Wielki, czarny mężczyzna rozerwał mnie sobą bardziej niż Karol przy porodzie. Wstyd mi.

NIEWOLNIK: Ale to nieprawda, co mówią, że się nie możesz ruszyć z przerażenia i bólu.

JOANNA: Ciało może zrobić twojej duszy okropne najniegodziwsze psikusy i zaskoczenia w poniżeniu, w rozwarstwieniu, w gniciu.

NIEWOLNIK: Nie jestem przecież gwałcicielem.

JOANNA: Życie chce się najniższymi odpryskami rozkoszy artykułować.

NIEWOLNIK: Boże, przebacz ręce prawej.

JOANNA: Bo lewa nie może jej powstrzymać. Mógłbyś mi odciąć rękę?

NIEWOLNIK: Za późno.

FILIP: Podziękuj mi. I panu niewolnikowi też podziękuj, z nadzieją na jeszcze.

JOANNA: Jestem tą samą kobietą. Za pierwszym razem miała osiem lat.

JOANNA: Czy teraz bardziej ja twoja?

KAROL: Podrosłem, teraz będę szyki mieszał. Zresztą nie muszę sobie języka na tym prowincjonalnym pochodzie zdzierać. I tak o mnie jest już najwięcej napisane, a po za tym przygotowałem dla każdego z państwa egzemplarz mojej oficjalnej biografii. Wróćmy do akcji. Teraz będzie ciekawie, ojciec umrze. Wszyscy się zaangażowali.

FILIP: W czwartek 17 września wstałem niedysponowany, przypuszcza się, że już wtedy miałem gorączkę. Głowa mnie pali, ślepnę. Albo może to strachy, zwykła nerwica. Przerzuciła na mnie.

WOLNOŚĆ: Ta gorączka utrzymywała się aż do śmierci. Ja też coś z tej śmierci chcę mieć. Posuń się.

FILIP: W piątek jadłem prawie jak zdrowy, tylko z mniejszym apetytem. Odczuwam ból w prawym boku, pluję krwią. Nie mam siły na słowa. Kłuje mnie w boku, w uchu, w mózgu. Przychodzą do mnie tłuste baby, kładą się na mnie, gryzą, ślinią, sikają, całują. Przechodzą przeze mnie jak orszaki żałobne przez miasto, gdzie panuje zaraza. Najgrubsza rozrasta się i ściska mnie w dłoni. Ratuj, Ojczye niebieski. Czy to zamach?

SUCHY FAKT: „W niedzielę nadal trawiła go gorączka, popuszczono mu krew. W poniedziałek gardło miał tak obrzmiałe, że nie mógł przełykać śliny. We wtorek postawiono mu bańki. Lekarze

uzgodnili, że przeczyszcza go, ale w środę miał naturalne wypróżnienie. Po południu doniesiono, że gorączka nie ustępuje, pojawiły się inne, gorsze dolegliwości. W największym pośpiechu wezwano kolejnych lekarzy i arcybiskupa z Toledo. Sam się tam udałem.”

FILIP: Wszyscy się zgodzili, że trzeba mi upuścić krew. Bardzo podejrzana ta jednogłośność.

JOANNA: I z ciała wyszła zła, gęsta, lepka krew. Rozlała się na komnaty, schodami spłynęła do miasta i zatrąła sobą tych, co na to zasługiwali.

FERDYNAND: Czy ktoś w rodzinie umarł wiosną?

IZABELA: Ja, debilu.

FILIP: Kto mnie tak śmiertelnie kąsa?

SUCHY FAKT: W czwartek w nocy udałem się, aby go zbadać. Przybyłem tam koło drugiej. Znajduję go w takim stanie, że odniosłem wrażenie, że choroba poczyniła ogromne postępy. Nie widzę nadziei. Stanowczo żądam, żeby udzielono mu ostatecznego namaszczenia.

FILIP: „Czy kał tej zbrodni cuchnie aż do nieba?”

JOANNA: Nie będzie niczego ostatecznego. Przeżyje.

FILIP: Namaszczać mnie tu wszędzie! Najwyższy czas się nawrócić, gdy nie można zawrócić.

FERDYNAND: Grobowiec rodzinny odświeżono.

IZABELA: Nie będę z nim leżeć. Ja, zasłużona. Chcę swojej własnej grobowej prywatności. Krępowałabym się z zięciem.

WOLNOŚĆ: Takie ładne wiązanki. Kwiaty, kwiaty na bukiety. Czemu płaczesz?

JOANNA: Przysięgam, że jeżeli wyzdrowiejesz, nie będę nigdy stawać ci na drodze, chociaż miałaby mnie zabić. Wyzdrowiej i sprowadź sobie tyle kobiet, ile zmieści dwór. Choćbym miała całe życie patrzeć na ciebie z daleka, jak kochasz, jak pieścisz inne. Z nadzieją, z marzeniem, że to ja, inna, ale ja. Żyj, jakkolwiek, byle żyj.

FILIP: Dobry był z ciebie towarzysz Joanno, wściekły, wariat niebezpieczny, ale zawsze była akcja z twojego potoku chuci i nieszczęścia. A ja lubiłem akcję i zrywy. Lubiłem w winie zapominać ciebie, siebie i całą tą kurewską miłość oralno-wydalniczą.

SUCHY FAKT: Byłem przy nim pięć godzin. Odszedłem około siódmej z przekonaniem, że wyżyje najwyżej godzinę.

FILIP: Obawiam się, że jeszcze kilka minut po śmierci mózg żyje trochę dłużej i do kurwy nędzy wszystko widzi i wie, że zdycha. Umiera, odchodzi, rozplywa się, nie, nie, nie. Znika, już zniknąłem. Znik-ną-łem..Znik.. Z. i cisza.

IZABELA: Nie kłam. Widzisz tunel i na końcu tunelu jasne światło. A wokół roznosi się woń róż i fiołków.

KAROL: Ojciec umarł. Ojciec umarł. Ojciec umarł. Ale czy umarł zupełnie naturalnie, dziadku?

FERDYNAD: Trucizny i skrytobójstwo należą do normalnych praktyk w służbie wewnętrznej i zagranicznej polityki.

SUCHY FAKT: Śmierć Filipa jest jedną z wielu zagadek w historii, której przenikliwy umysł ludzki nigdy nie zdoła rozwikłać. Im więcej faktów się gromadzi, tym bardziej sprawa się gmatwa.

KAROL: Pierdolisz, wszyscy wiedzą, że go dziadek dla świętego spokoju otrul. Dlatego też ja się trochę po marginesach przed nim chowam, bo choć stary, to niebezpieczny.

JOANNA: W skutek pocenia się wystąpiły u niego na całym ciele małe czerwono-czarne pęcherze, które kilka chwil po tym jak ciało ostygło, zaczęły pękać. Płyn, który z nich wypływał miał zapach mleka i sierści. Lizalam każdą ranę. Wszystko, co z tego ciała wypływa piję i pić nie przestanę aż wyschnie, aż zmieni się w proch. Póki jest, jest mój, moje, całe moje.

WOLNOŚĆ: Nie chodzi, nie mówi, nie oddycha, sztywny jak święci na ołtarzach.

IZABELA: W tej chwili nad jego duszą odbywa się narada. Bóg próbuje tłumaczyć jego nieczne nieczystości uchybieniem, słabością połączeń neuronalnych między przysadką a kanałem nagrody. Inni zgromadzeni milczą. Jestem tam i ja.

JOANNA: To nie znaczy, że nie będzie kładł się, jak dawniej koło mnie, służył ramieniem i dławił chłodną rozkoszą. Będiesz żył, albo udawał żywego, dopóki się nie rozpadniesz, a ja razem z tobą. A może nawet przed tym cię uchronię.

FERDYNAND: Będzie trzeba pogrzebać zwłoki.

JOANNA: To nie są zwłoki.

FERDYNAND: Obrządkiem świętym, jak przystało królom.

JOANNA: Jesteś chyba starszy i w kolejce do grzebania pierwszy. Ty już sobie w tym życiu trochę pogrzebałeś, teraz ja sobie chcę pogrzebać.

FERDYNAND: Wiem, co wiem, i wiem, czego nie wiem. Przystąpmy do rytuału.

JOANNA: Rozbieram się z oczu, palców, ud. Do kości obgryzam ramiona. Nie mogę odnaleźć tej godziny. Niech zadzwonią dzwony wszystkie! Niech zapłonie kraj!

FERDYNAND: Najlepszym miejscem pochówku będzie klasztor klarysek.

JOANNA: Dla ciebie, ojczy, jak najbardziej. Ale mój mąż nigdy, ale to nigdy nie spocznie w towarzystwie świętych samic, ani żadnych innych niewiast. Posadzić króla na tronie!

NIEWOLNIK: Zesztywniał, nie da się zgiąć nóg w kolanach. Możemy go położyć pod tronem, ewentualnie postawić obok.

JOANNA: Nie. Proszę położyć króla w mojej sypialni. Nie przebierać. Piersią cię przycisnę ciepłą i wskreszę mój nieposłuszny Łazarzu.

IZABELA: Oczy niebios kierują się na ciebie. Swym bluźnierstwem topisz jego duszę w piekielnym szalecie.

JOANNA: Filipie, tobie mówię wstań. Teraz wstań!

NIEWOLNIK: Mam przynieść miskę na trupi jad. Podobno cieknie i strasznie śmierdzi.

JOANNA: Za nazywanie króla Filipa trupem, albo zwłokami, będę karać lochem albo szubienicą. Ogłosić i egzekwować. Ostrzeżenie dotyczy także, a może przede wszystkim, ojca mojego Ferdynanda i syna Karola. Jedyna prawowita władza, Joanna.

FERDYNAND: Robi mi taki argument, że nie muszę się już odzywać. Notuj, rejestruj.

SUCHY FAKT: Królowa zamknęła się w komnacie z tym, co zostało z Filipa. Pod drzwiami postawiła straż i muzyków, którym kazała grać. Raz weselne utwory, to znowu żałobne elegie.

JOANNA: Biorę rękę twą zimną, biorę kość. Pokonam chłód w tę chłodną noc i wejdę w ciebie tak jak chcę, bo jesteś mój, śpiący mój.

KAROL: Pozwól go pogrzebać, bo nie zmartwychwstanie.

JOANNA: Ojciec śpi, odpoczywa. Jutro wstanie i jak co tydzień pójdziecie do lasu. Przygotuj konia.

JOANNA: Opiekuję się nim najlepiej, jak tylko można. Karmię go, chociaż nic nie połyka i pluje. Ubieram i rozbieram, mimo że stawia opór. Rozgrzewam go oddechami, bo trochę marznie w nocy, to prawda. Muszę poprosić o dodatkowe koce i grzejniki.

KAROL: Wszyscy jesteśmy bardzo wzruszeni.

JOANNA: Nikt oprócz mnie nie będzie decydował, jakim obrządkom poddaje się ciało, a jakim nie. A teraz będę robić te wszystkie rzeczy, które się nie mieszczą na waszych moralnie obślinionych kartkach... Nie wiem, czy większy grzech ma ten, co współżyje z trupem – może i tak – ale jednak mężem, czy ten, co bez ślubu współżyciu się lubieżnie oddaje. Biskup nic o tym nie mówił, matka też nie. Dziś w nocy zostało poczęte nowe dziecko. Inne niż te wcześniejsze, bardziej wieczne. Niestrudzoną pieśczęcią wypowiadam wojnę. Mój język nokautuje śmierć. Gorący wnika we mnie płyn. Jest dziecko. Dziecko to będzie Antychrystem i zmiecie wasze papierowe świątynie. Mój wewnętrzny zbawiciel błądzi i w błędzeniu ludzkość ślepą wiedzie. Poruszył się. Poruszyło się dzieciątko. Jestem. Z milczeniem nienarodzonych bogów nadchodzę, Filipie. Uszyjcie mi dwadzieścia ciężowych sukien żałobnych na podróż. Zwłoki przenieść do Grenady. Uformować pochody. Każdy ma się odziać w świecę, w łuczywa. Wydostaję się na świat.

SUCHY FAKT: W dzień Wszystkich Świętych, dwa miesiące po śmierci Filipa kazała, nie pierwszy, raz otworzyć sarkofag. Miała ona nie tylko sprawdzać zawartość grobowca, ale również obsypywać zwłoki piesszczotami. Tymi, co zwykle. I wrzeszczyć.

JOANNA: Koniki, żwawo zabierzcie nas do domu, do ziemi, do pionu. Odpada ciało od kości, schowam do kieszeni na jutro, moje, chociaż to. Oczy uciekły z oczodołów, te małe, wstrętne, białe robaczki zjedzą nas. Nie płacz, nie krzycz. Jestem. Żyję, mam tyle lat, co ty na zdjęciu.

SUCHY FAKT: „Było to makabryczne widowisko: wóz z trumną ciągniony przez czwórkę koni we wspaniałej uprzęży, a wokół mnisi z zapalonymi pochodniami. Kondukt posuwał się wolno, w dzień zatrzymywano się w którymś z klasztorów, a trumnę wstawiano do kościoła. Królowa zarządziła”.

JOANNA: Trumny ma strzec straż i nie ma prawa zbliżyć się do niej żaden osobnik płci żeńskiej.

NIEWOLNIK: Ale siostry muszą się modlić.

JOANNA: Król Filip mówi, żeby modliły się nad rzeką.

NIEWOLNIK: Jesteśmy głodni, zostajemy, wszyscy chcą.

JOANNA: Najgorsza jest nuda, kiedy się nie kłócimy, kiedy nie ma mi kto dać w gębę, poszczuć dzikim niewolnikiem, ugryźć, uszczypnąć, popchnąć, życie nie chce żyć, tylko płacze się pod nogami jak psie gówno.

NIEWOLNIK: Jestem, przysłał mnie. Do usług.

SUCHY FAKT: „Nadal trawiła ją zazdrość do tego stopnia, że raz, kiedy kondukt z konieczności musiał zatrzymać się w żeńskim klasztorze, kazała zabrać trumnę. Spędziła noc z trumną przed bramą klasztorną.”

JOANNA: Otwieram trumnę. Pieprzę, choć już nie poznaję. Pusto mi w ciele, na ołtarzach szept, ojciec-bóg, w Filipowym ciele rozpada się. Rozrodi się?

IZABELA: Ojciec i syn muszą coś z córki i matki mieć. Chociaż, nie wiem. Wdowy nie są nikomu do niczego szczególnie potrzebne. Tylko swoimi żalonymi pieśniami żalobnymi zdrowe, optymistyczne powietrze zatruwają. Widzisz, ja nie pozwoliłam sobie na wdowieństwo, odeszłam godnie. Pośpiewałabym, oj pośpiewała.

JOANNA: Zaśpiewaj mi mamó. Daj jeść.

SUCHY FAKT: „Bywało, że w środku nocy kazała otwierać trumnę. Pochylała się nad jej zawartością i tu naoczni świadkowie po raz kolejny milkną.”

FERDYNAND: Tymi nedorzecznymi czynami ostatecznie oddaje mi koronę.

JOANNA: Zdarzało się, że wiatr gasił pochodnie. W zupełnej ciemności kładłam się w trumnie koło mojego męża i zasypiałam. A przerażeni biskupi i mnisi szeptali Pater Noster jak ponurą kołysankę.

FILIP: Ja z woli ojca dostałem pokój z widokiem na grób. Od tej chwili przestałem tęsknić.

SUCHY FAKT: „Joanna dobrowolnie oddała władzę ojcu. 14 lutego 1509 pod osłoną nocy wywieziono królową Joannę (matkę wszystkich książęcych rodów Europy) do twierdzy Tordesillas, gdzie miała wegetować przez następne pięćdziesiąt lat.”

FERDYNAND: Można z nią zrobić wszystko, z nią wszyscy mogą zrobić wszystko. To są córki ojcogenne. Mają w dziejach swój start bez mety.

JOANNA: Od tego czasu stałem się sprawą w toku, potem zapomnianą sprawą w potoku słów, które nic nie mogą świadczyć.

FERDYNAND: Instynktownie brała do ust wszystkie brudy. Nie dało się nic zrobić. Z tym się człowiek rodzi.

JOANNA: Mój dzień jest wart tysiąc dwieście dwadzieścia kalorii, siedzenie spokojne pięćdziesiąt kalorii razy osiem, sen 61 kalorii razy 5, czuwanie 48 kalorii razy czas, który nie wrócił po mnie i nie zabrałem ze sobą śpiewaka. Smutno mi ojcie i pusto.

FERDYNAND: Dzieci nie mogą mieć pretensji do ojców. Ojciec to jednak rola wyuczona, nie każdy się umie nauczyć. Co innego matka, matką się jest z Bożej łaski, organicznie. Kobieta zawsze jest matką, nawet jak nie ma dzieci, bo ma to macierzyństwo zaprogramowane.

JOANNA: „Syn irytuje ojca zupełnie inaczej niż inni ludzie, to jest inny rodzaj irytacji, kiedy ojciec jest zirytowany z powodu syna, to jest rzeczywiście prawdziwa irytacja.” G. Stein

FERDYNAND: Zdradziłaś mnie.

JOANNA: Każdy kiedyś zdradzić musi.

FERDYNAND: Szkoda, że dzieci też się muszą starzeć.

JOANNA: Nie mógłbym cię już dotknąć.

FERDYNAND: Oni nas nie pojną. I dobrze. Zostawię ci drobne na wyprawkę do szkoły.

JOANNA: Tata wyrzygał swoje podroby.

FERDYNAND: To przez wrzody.

JOANNA: Ja kiedyś będę śmierdzieć z ust jak ty.

FERDYNAND: W życiu liczy się jedna miłość, ta pierwsza.

JOANNA: Nie bój się mnie zabić tato.

SUCHY FAKT: W 1516 roku Ferdynand umarł.

FERDYNAND: Nie pozwolę sobie na śmierć bez puenty.

JOANNA: Siedem lat minęło w ciszy. W tym czasie umyli mnie czternaście razy. Na prawym pośladku miałem wrzód. We wrzodzie świecą się światła

KAROL: Wzywają mnie. Przyjeżdżam, mam interes.

NIEWOLNIK: Odmawia królowa higieny. Podczas próby kąpieli waszej brudnej matki, moja małżonka straciła oko. Żądamy odszkodowania.

KAROL: Że co?

NIEWOLNIK: Eminencjo, matka wasza, królowa Joanna Kastylijska odmawia posiłków, kąpieli.

KAROL: Chcę sam zobaczyć, chcę temu sprostać.

JOANNA: Nie dam, nie mam, nie chcę.

NIEWOLNIK: Ale bród, ale ropa, ale grzyb.

JOANNA: Mój, moje, nie oddam z Filipa nic.

NIEWOLNIK: Woda. Chociaż twarz i pachy.

JOANNA: Twarz, kto ma twarz do sprzedania?

NIEWOLNIK: Olejek lawendowy czy kokosowy życzy sobie królowa Joanna?

JOANNA: Na dnie wody trup patrzy.

KAROL: Ja to zrobię, mnie się nie wstydzi. A ty jak nie umiesz siły perswazji z siebie charyzmatycznie wykrzesać, to stój i patrz. Ja cię matko z synowską miłością umyję jak lekarz, jak ksiądz.

JOANNA: Gdzie twoja matka, chłopcze? Brakuje mi jej warg, jej piersi, jej włosów, jej mokrego ciała.

KAROL: Kiedy się ostatnio spowiadała?

NIEWOLNIK: Odmówiła sakramentów.

KAROL: Lewatywą ją wyczyścimy. Tak czy siak wyjdzie z człowieka brud.

JOANNA: Mój syn wyrósł, zmężniał, roztył się, niepodobny do mnie. Ja jestem Piękny, mój syn paskudny? Czy to mój grzech w jego twarzy zalęgł się?

KAROL: Daj tę brudną suknię, daj do wody razem, ale już mam, jak kiedyś. Jak mnie kąpałaś, pamiętasz? Jak mi w wannie jeść dawałaś, pamiętasz? Jak mi baśnie o dziewczynce, co ma ubojnię świni w buzi czytałaś?

JOANNA: Ona była kiedyś na samym początku matką przymusu. Nie umiałem jej pokochać, w wieku dwudziestu lat nie można tak kochać jak ona chciała. To fizycznie niemożliwe.

KAROL: Te czasy do dziś zajadam tortami, krewetkami, puddingami, sznycelami, bekonami, zapijam mlekiem, a potem cisza, kwas żołądkowy w nozdrzach w zębach, między palcami.

JOANNA: Mówili, że była chora, ale ona miała jedno życie, które mi pod nogi dała. A co ja z tego życia zrobiłem?

KAROL: Rano boli mnie przełyk.

JOANNA: Ona była cwał, ona musiała sobą robić miłość. Kochałem jej miłości robienie, a jednak nie umiałem się zatrzymać.

KAROL: Ale przynajmniej jestem czysty, na chwilę czysty. Własny. W sobie nad ranem złapany. Pusty.

JOANNA: Odejdź, sam muszę odcierpieć jej ranę.

KAROL: Koniec, dawaj suknie i do wody. Raz dwa trzy!

JOANNA: Topielec, topielec.

KAROL; Auuuuuuuuuuuu, kurwa mać, nie gryź! Palec mi ugryzła. Krew.

JOANNA: Daj synku, zaklei ci tatuś paluszek.

KAROL: Rana, a w ranie zarazki rodu.

JAOANNA: Za mało ci dyscypliny wpoilem. Na polowaniach zawsze byłeś w tyle.

KAROL: Pocałuj mnie.

JOANNA: Za ciężki, za słaby.

KAROL: Rana, boli, cieknie.

JOANNA: Miałem ci dać klejnoty matki, ale nie dam. Niech zgniją.

KAROL: Choćbym tu miał całe wojska trupów ściągnąć, to cię wykąpię. Za szmaty, za włosy, za suknie.

JOANNA: Zostaję sam, od tej chwili strażnik i reszta znęcają się nade mną. Są tu tłuste baby, takie same jak przed śmiercią przychodziły, moczą mnie we wrzątku i szorują. Nie pozwalają śpiewać, ani polować, ani śnić. Pomocy nie chcę, zasłużyłem na to, za zdrady, za kłamstwa, za Joannę. Wytrzymam.

KAROL: Oddała mi oficjalną zgodę i wszystko, co mi do rządu było potrzebne. Bo już nie wiedziała, co komu daje, jak każda stara baba. Bo, jak państwo myślą, kiedy właściwie baba jest stara, co? Ale posłuchajmy matki.

JOANNA: Z pewnością bardzoście strudzeni daleką podróżą, dlatego też najlepiej będzie, gdy najpierw udacie się na spoczynek. Od tej chwili w pełnym tytule.

IZABELA: Ferdynandzie.

KAROL: W pełnym tytule: Karol, z Bożej łaski uświęcony i wybrany cesarz rzymski, po wieki August, król Niemiec, Włoch, Kastylji, Leónu, Aragonii, Sycylii, Neapolu, Jerozolimy, Nawarry, Grenady, Toledo, Walencji, Galicji, Majorki, Sewilli, Sardynii, Kordoby, Korsyki, Murcji, Jaén, Algabres, Algeciras, Gibraltaru, Wysp Kanaryjskich, Indii Zachodnich i Wschodnich oraz innych wysp i lądu stałego Morza Oceanicznego etc. etc. arcyksiążę Austrii, książę Burgundii, Lotaryngii, Brabancji, Styrii, Karyntii, Luksemburga, Limburga, Geldrii, Kalabrii, Mediolanu, Aten, Neopatrii, Wirtembergii etc. hrabia Habsburga, Flandrii, Tyrolu, Gorycji, Artois, Palatynatu Burgundii, Hainaut, Holandii, Zelandii, Ferreti, Kyburga, Namur, Rousillon, Cerdagne, Zutphen etc. landgraf Alzacji, margrabia Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Burgau, Oristano i Goceano etc. książę Szwabii, Katalonii i Asturii, pan Fryzji, Marchii Wendyjskiej, Port Naon, Biskajów, Moliny, Salin, Trypolis i Mechelen

JOANNA: Podejdź do ojca po błogosławieństwo. Ojciec ci błogosławi berłem.

KAROL: Dlaczego właściwie nie zabiłem swojej matki? Nie wiem. Dziadek Ferdynand i ojciec Filip potrzebowali jej żywej, ale niezdolnej do rządu, wiecznie niedysponowanej. Jednak dla mnie, co by nie mówić, martwa Joanna byłaby o niebo praktyczniejsza. Nie wiem bałem się, a może miałem jakiś głębszy powód wewnętrzny.

JOANNA: Wzywają cię na wieczerze synu, niosą proszę, gęś i tort.

KAROL: Dyscyplina mówię, dyscyplina, każdy byłby ofiarą, najłatwiej być ofiarą. Dzisiaj tyle tych ofiar powychodziło z ukrycia, że zapełniły cały krajobraz publicznej przestrzeni.

Trzeba będzie z tym też coś zrobić. Bo publiczna przestrzeń też jest moją własnością w państwie, i nie do końca podobają mi się rozwydrzone, ubrane w roszczenia ofiary kryzysów, wyzysków, wypadków, wojen. Nie, ci z wojen to bohaterowie, oni mogą być widoczni. Myślę ostatnio dużo nad oczyszczalnią ścieków, żeby to społeczeństwo jakoś wypolerować. Piękno powinno się łączyć z pięknem, mądrość z mądrością, majątek z majątkiem, inteligencję z inteligencją. A cechy, które dobro wspólne, publiczne nie potrzebuje lub mu przeszkadzają, powinny być dyskretnie sterylizowane. Odpad powinien być separowany od reszty, przynajmniej na obrazach. Żeby dobrze się prezentowało. Zrób mi tu korektę barwną, brakuje mi ust. W sensie pigmentu.

JOANNA: Przez tyle lat nie miałem do kogo mówić. Ale ta dziewczyna, co do mnie przysła...

WOLNOŚĆ: Wszystko, co widzisz, może być widziane inaczej.

JOANNA: Mogę dotknąć twojej ręki.

WOLNOŚĆ: To jest fascynujący proces stwarzania człowieka.

JOANNA: Przepraszam. Trudno być niedotykany, przepraszam, sama się ręka rwie.

WOLNOŚĆ: Poskładać cię.

JOANNA: Ciało niedotykane boli i odpada.

WOLNOŚĆ: Rozpieszczę cię.

JOANNA: Skóra odpada, odpada ode mnie.

WOLNOŚĆ: Odpryski. Śmieci. Pozy. Racje żywieniowe. Pamiątki.

JOANNA: Siedemdziesiąt lat wojen przetoczyło się przeze mnie, nie powiedziawszy nic. Nie mam nic, co mógłbym ci dać.

WOLNOŚĆ: Wszystko można nazwać inaczej.

JOANNA: Nie myłem się chyba z dziesięć lat.

WOLNOŚĆ: Akustyka, skrzynka akustyczna, producent bycia.

JOANNA: Nie brzydzisz się mnie?

WOLNOŚĆ: Wyrzuć tę suknię.

JOANNA: Mogę?

WOLNOŚĆ: Możesz być milionami zdań i tak się nie wyczerpiesz.

JOANNA: Czemu jestem sam?

WOLNOŚĆ: Ona patrzy na ogromne miasto, a ogromne miasto odbija się od niej tępym dźwiękiem. Ona patrzy na człowieka, ale człowiek pada przed nią i przestaje być człowiekiem. Narzuca światu swój harmonogram, a świat odrzuca jej harmonogramy, bo jest za duży, a ona za mała.

JOANNA: Mógłbym ci się spodobać w jakikolwiek sposób?

WOLNOŚĆ: Weź sobie tyle, ile się w tobie zmieści.

WOLNOŚĆ: Zapomniała wszystko, co było warte pamiętania.

JOANNA: W tym zgniłym lochu szybko popadłem w zwierzęce otępienie. Nie potrzebuję nic. Wystarczy ten głos zamiast jedzenia. Siedzenie sześćdziesiąt razy czternaście 840 kalorii, plus półsen, nie wiem.

WOLNOŚĆ: Nie, to nie tak.

JOANNA: Wydrapałem jej dziurę bezdenną.

WOLNOŚĆ: On nie istnieje.

JOANNA: Szukam..

WOLNOŚĆ: Przejścia.

JOANNA: Szukam przejścia.

WOLNOŚĆ: Rozbij, zakop, wyrwij, zgnieć, zerznij, zarznij. Dalej.

JOANNA: Jestem urodzona z ojca zupełnie nieznanego, matka się mną wykrwawiła, młode małżeństwo pochowano tam niedaleko, w jednej trumnie pochowano. Suknie moje wystawiono jak relikwie, dla wszystkich gości.

WOLNOŚĆ: Bliżej.

JOANNA: Coś mi się spowija mrokiem, roztańczone plamy dotykają mnie ciepłem, świta, mam rok, mam sto, bez znaczenia, jestem rozpędzonym światem. Oddycham.

WOLNOŚĆ: To jest ręka, ona się rusza, to jest oko, oko tkwi, zapisany ostatni obraz. Przez pięćdziesiąt lat pokoju w pokoju bez okna. To serce uderzyło 1 684 800 000 razy, te płuca 504 000 000 razy wciągnęły powietrze. Chodź, ten pokój jest za ciasny. To są kalorie bólu, to są kalorie miłości. Obudź się królowo. Czeka nas długa noc.

W kwestiach Suchego Faktu autorka wykorzystała kroniki portretujących życie Joanny Kastylijskiej; cytaty za J. Brouwer „Joanna Szalona” Warszawa. 1991